

OKOLICZNOŚCI PRZYBYCIA MIKOŁAJA CHOPINA DO POLSKI

Z chwilą urodzenia Fryderyka Chopina świat otrzymał niepowtarzalnego geniusza. Wiele już napisano na temat źródeł i genezy tego geniusza. Jednym ze spojrzeń na to fascynujące zjawisko jest analiza historyczna, która, choć zapewne sama nie wyjaśnia wprost tego zagadnienia, jednak może dostarczyć tła dla zrozumienia źródeł jego powstania.

Pięć lat temu Andrzej Sikorski i jniżej podpisany doszli do wniosku, że należy zabrać się za źródłowe badania nad rodziną Chopina, gdyż dotychczasowa literatura w tym zakresie okazała się wyjątkowo skromna i pełna przeinaczeń i niedomówień. Rezultaty badań nad polską rodziną matki Fryderyka Chopina zaowocowały wydaniem książki "Rodzina Matki Chopina. Mity i rzeczywistość". Naturalną kolejną rzeczą było następnie zajęcie się genealogią ojczystą kompozytora – i tak następnie ukazała się książka "Rodzina ojca Chopina. Migracja i awans". Przedstawia ona po raz pierwszy kompletną genealogię francuskich przodków Fryderyka – genealogię sięgającą połowy wieku XV. Opiera się ona m.in. na badaniach Gabrieli Ladaïque z Nancy, który zbadał XVIII-wieczny, lotaryński okres historii tej rodziny, oraz na niepublikowanych dotychczas materiałach Jeana Combe z Marsylii, który zgromadził bogatą dokumentację historyczną gminy Saint-Crépin w Alpach, pierwotnego gniazda rodu Chapinów. Krytyczne wykorzystanie tych materiałów oraz własne badania w archiwach francuskich i polskich pozwoliły nie tylko na zbiorcze, pełne przedstawienie historii tego rodu na przestrzeni ponad trzech wieków, jego statusu społecznego i materialnego na tle ogólnych wydarzeń historycznych, ale także na zbadanie okoliczności, które spowodowały, że 17-letni ubogi chłopiec z lotaryńskiej wioski, Mikołaj Chopin, porzucił w 1787 roku dom rodzinny i wyruszył na wschód, do nieznannej Polski. To wyjątkowo interesujące zagadnienie wyraża podtytuł książki: "migracja i awans".

Niniejszy artykuł ma na celu przedstawić, jaki splot okoliczności spowodował ową migrację, a w konsekwencji – pojawienie się na świecie naszego genialnego kompozytora.

Zanim przejdę do losów Mikołaja Chopina, krótko przedstawię najważniejsze epizody z dziejów jego przodków.

1. Gniazdem rodu jest gmina Saint-Crépin w alpejskim Delfinacie. Jeden z przysiółków w tej parafii nazywa się – od nazwiska jego mieszkańców – Les Chapins, bowiem pierwotnie nazwisko to brzmiało "Chapin". Pierwszym znanym przodkiem Mikołaja był Bartłomiej Chapin, który w roku 1444 występuje w dokumentach gminnych, potwierdzając fakt uprawiania pewnej łąki. Za jego czasów konsekrowany został istniejący do dzisiaj, kamienny kościółek w St-Crépin, a ów Bartłomiej, pełniący jakieś funkcje komunalne, zapewne miał w budowie kościoła swój udział.

2. Jego potomkowie, wśród których występują naprzemiennie imiona "Jehan" (Jean) i "Chaffrey", należą do warstwy ubogich górali, zajmujących się pasterstwem i rolnictwem. Ich poziom i warunki życia były na granicy egzystencji, co powodowało, jak wszędzie w tamtych czasach, emigrację ludności w poszukiwaniu chleba i pracy.

3. Wśród takich migrantów był Antoine, który około roku 1684 opuścił rodzinne strony, pozostawiając żonę i synka Simona, który wkrótce zmarł. O dramatyzmie tego odjazdu świadczy fakt, że Antoine zaopatrzył żonę w testament, a gdy niebawem dotarła do niej wiadomość o jego śmierci, wdowa wielokrotnie zamawiała msze za duszę "ukochanego męża".

4. Antoine zabrał ze sobą starszego syna, Franciszka. Razem (a później już sam Franciszek) wędrowali, podejmując się dorywczych zajęć zarobkowych, wśród których z pewnością był także przemysł, głównie tytoniu – zajęcie bardzo wówczas popularne i dochodowe, choć niebezpieczne.

5. Ojciec zmarł gdzieś pro drożdze, zaś Franciszek dotarł do francuskiej miejscowości Romont, w pobliżu granicy lotaryńskiej i tu ożenił się w roku 1705 z Catherine Oudot, rodem z Lotaryngii. Była ona tu zapewne zatrudniona w czyjejś służbie; po ślubie Chapinowie osiedlają się w rodzinnym gospodarstwie żony, w pobliżu Nancy, a więc w niepodległej wówczas Lotaryngii. Niedługo potem rodzi się ich pierwszy syn, co pozwala przypuszczać, że ślub był przyspieszony ciążą. Co ciekawe, przy rejestracji dzieci Chapinów, ich nazwisko zostaje zmienione na "Chopin".

6. Kolejne kilka pokoleń, już jako lotaryńskich poddanych, żyje stosunkowo lepiej niż ich alpejscy przodkowie. Wszyscy parają się wiejskim rzemiosłem, jednocześnie uprawiają niewielkie gospodarstwa i winnice. Bywają tkaczami, kołodziejami, stolarzami, handlując jajami i drobiem. Ich teren osiedlenia ogranicza się do kilku sąsiadujących parafii, w pobliżu Nancy. Niektórzy posyłają dzieci do parafialnych szkółek, coraz więcej osób umie się podpisać.

7. Ojciec Mikołaja Chopina (a więc dziadek kompozytora), także Franciszek, mieszka we wsi Marainville i oprócz zawodu karetnika-kołodzieja (charretier/charron?) przez wiele lat pełni wybieralną funkcję syndyka. Do jego obowiązków należy bieżące zarządzanie sprawami komunalnymi: prowadzenie ksiąg rachunkowych, rekrutowanie strażników, remonty szkółki, ściąganie podatków, organizowanie robót publicznych itd.

Doszliśmy w ten sposób do najbliższej rodziny Mikołaja.

Jak widać, Chapinowie/Chopinowie – dzięki pierwszej migracji z Alp do Lotaryngii, osiągnęli znacznie wyższy poziom cywilizacyjny i materialny, choć dalej pozostawali w bardzo niezamożnej warstwie wiejskiej.

Drugim, przełomowym momentem tego awansu społecznego będzie wyjazd młodego Mikołaja do Polski, gdzie osiągnie on zdecydowanie wysoką pozycję wśród zamożnych polskich elit mieszczańskich i arystokratycznych, pozycję, która stanie się środowiskowym, wychowawczym i materialnym tłem do kariery Fryderyka Chopina.

Jest rok 1771, wioska Marainville, położona w odległości ok. 30 km na południe od Nancy. W rodzinie Franciszka Chopina i Małgorzaty Deflin rodzi się Mikołaj, drugie z kolei dziecko tych rodziców. Starsza siostra, Anna, i najmłodsza, Małgorzata, dorosną do wieku dojrzałego i pozostawią potomków, być może żyjących do dzisiaj. Ojciec jest z zawodu kołodziejem-karetnikiem, który to zawód w tamtych czasach polegał na wyrabianiu powozów ale także na reperacji uszkodzonych w czasie podróży pojazdów konnych. Był to więc rodzaj "pomocy drogowej". Jak wspomniałem, równocześnie, przez szereg lat, Franciszek pełni wybieralną funkcję syndyka, ciesząc się widocznym zaufaniem lokalnej społeczności.

Funkcję karetnika, która była rodzajem gminnego stanowiska, a nie tylko zawodem, pełnił Franciszek od chwili osiedlenia się w Marainville, tj. od 1769 do 1776, kiedy to został po raz pierwszy wybrany syndykiem i pozostawał na tym stanowisku do roku 1785. Jak pisze Gabriel Ladaïque, funkcja ta była pracochłonna, odpowiedzialna i niewdzięczna. Wymagała umiejętności współżycia i wysokiego poczucia odpowiedzialności za sprawy publiczne ze względu na zakres czynności, takich, jak ściąganie podatków, wyznaczanie ludzi do robót gminnych, dysponowanie gminną kasą. Następca Chopina zanotował charakterystyczne zdanie o swym poprzedniku: *"wykonał szereg podróży i posunięć, zupełnie niewykazanych w księgach wydatków i niejednokrotnie nawet zaniedbywał swoje własne sprawy, aby móc z bliska pilnować spraw komunalnych"* [il avait fait différents petits voyages et bien de démarches qu'il ne porte point en dépenses et il a m_ me négligé ses propres affaires pour suivre de plus près celles de la communauté]

Rodzina Franciszka początkowo wynajmuje mieszkanie w domku dalszych krewnych żony, następnie kupuje małe domki w pobliżu kościoła. Domek składał się z dwóch mieszkań: Chopinowie zajmowali to od ulicy. Dom ten, do czasu jego zburzenia, nazywany był "domem Nicolasa Chopina", choć Mikołaj w rzeczywistości urodził się pod poprzednim adresem. Domek dotrwał do roku 1982, kiedy to właściciel, miejscowy rolnik, nieczuły na propozycje komitetu chopinowskiego, odmówił sprzedaży tej pół-ruiny na cele muzealne, wyburzył ją i na jej miejscu postawił blaszany hangar na maszyny rolnicze.

W domku tym Mikołaj spędził swoje lata młodzieńcze. Ojciec, człowiek o widocznym zrozumieniu dla właściwej edukacji młodzieży, w miarę swoich możliwości zapewnił córce Annie i Mikołajowi całkiem niezłe wykształcenie. Dzieci ukończyły znane lokalne gimnazjum w Tantimont, które kształciło młodzież na potrzeby szkolnictwa i kapłaństwa. Tę cechę ojca Mikołaja należy wyraźnie podkreślić, gdyż przebija ona przez wiele udokumentowanych jego czynów z okresu przedrewolucyjnego i z czasów samej rewolucji. Niewątpliwie był to człowiek wartościowy i inteligentny. Życia jednak nie miał łatwego, borykał się z trudnościami finansowymi, hodował dwie pożyczone krowy, zaś pod koniec życia musiał odsprzedać część swojej małej winnicy, niewykluczone, że w związku z wyjazdem Mikołaja do Polski. Po śmierci swej pierwszej żony, żenił się powtórnie, już w podeszłym wieku, z wdową po żołnierzu – zapewne nie czuł się na siłach samotnie prowadzić gospodarstwa (obie córki były już wydane za mąż).

Na przebieg tej opowieści ma jednak podstawowy wpływ inna, równoległa historia – historia zamku w Marainville. Ta XVIII-wieczna arystokratyczna rezydencja zlokalizowana była w samym centrum wioski. Przynależały do niej spore dobra ziemskie, zwane "hrabstwem Marainville" (comté). Za czasów, gdy Lotarynią władał zasłużony książę Leopold, dobra Marainville były w rękach Antoniego Charlesa de Royer, dawniej wyższego urzędnika dworu książęcego. Jego funkcja nazywała się "Intendent do spraw Muzyki i Rozrywki". [Intendent de la musique et des plaisirs de la Cour] Za zasługi swego dworzana, książę Leopold przemianował dobra Marainville z "seigneurie" na "comté", co wiązało się zapewne z wyższymi dochodami dla ich posiadacza. Następca Leopolda, wygnany król polski i teść Ludwika XV, Stanisław Leszczyński, bywa na zamku marainvilskim, w którym odbywają się różne ceremonie arystokratyczne, jak choćby chrzciny dziecka księżniczki Anne-Charlotte (córki Leopolda), dziecka zapewne nieślubnego, jako że księżniczka w tym samym roku zostaje przełożoną klasztoru w Remiremont.

Po śmierci hrabiego Royera, zamek i dobra ziemskie przechodzą na jego spadkobierców, rodzinę Locquet de Grandville, skoliigaconą z marszałkiem de Broglie. Nowy właściciel, w stopniu generała, rezyduje na zamku marainvilskim od 1744 roku a samo hrabstwo, dzięki licznym przywilejom, staje się sporą fortuną. Hrabia umiera w roku 1752, zaś dobra przejmuje jego córka, zamężna za kapitanem karabinierów, Charlesem de Rutant. Świadkami ślubu, który odbył się w Marainville w 1750 roku, byli najwyżsi dostojnicy dworu lunevilskiego, z królem Stanisławem Leszczyńskim na czele.

W lutym 1766 roku następuje tragiczny zgon sędziwego, prawie 90-letniego króla. Umiera on po paratygodniowej agonii od poparzeń, spowodowanych zapaleniem się od płomienia kominka jedwabnego, watanego szlafroka. Po jego śmierci, zgodnie z postanowieniami Traktatu Wiedeńskiego, Lotaryngia zostaje włączona do Francji.

Tymczasem w Marainville życie toczy się swoim rytmem, aż do roku 1779, kiedy umiera hrabia de Rutant a zamek zostaje wystawiony na licytację przez troje jego spadkobierców. Jedynym oferentem jest polski arystokrata, hrabia Michał-Jan Pac, polityczny emigrant, były marszałek konfederacji barskiej Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Przypomnijmy, że Konfederacja – a praktycznie zbrojny bunt przeciw władzy królewskiej, została zawiązana w roku 1768 i w ciągu czterech lat prowadziła wyniszczającą wojnę domową, zmierzającą do obalenia króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Dla swoich celów Konfederacja szukała poparcia w polityce międzynarodowej a jej głównym zapleczem politycznym i finansowym był dwór francuski, zaś po przeciwnej stronie barykady politycznej był dwór rosyjski i austriacki. Dla pilnowania swoich interesów, Konfederacja utrzymywała przy Ludwiku XV swego ambasadora, hrabiego Michała Wielhorskiego, ten zaś miał przy sobie sekretarza-Polaka o nazwisku Adam Weydlich, o którym powiemy za chwilę. Po upadku Konfederacji we Francji znalazło schronienie wielu prominentnych jej przywódców, wśród których główną postacią był Michał-Jan Pac.

Postać to ciekawa a dla naszej historii kluczowa. Wybitny polityk, przedstawiciel jednego z najpotężniejszych rodów polsko-litewskich, Michał Pac przez pewien czas pełnił funkcję głównego przywódcy Konfederacji (odpowiednik szefa rządu).

Po upadku Konfederacji zmuszony do ucieczki za granicę, schronił się we francuskiej ambasadzie w Wiedniu, gdzie ambasadorem był wówczas książę-kardynał Louis de Rohan, biskup Strasburga. Ambasador, człowiek arcybogaty i ambitny, przebudował swą wiedeńską rezydencję w olśniewający przepychem pałac, w którym koncentrowało się hulaszcze i, mówiąc jasno, znieprawiające życie stolicy cesarstwa. Sytuacja ta była bardzo nie w smak pobożnej, surowej i zasadniczej cesarzowej Marii-Teresie, która wielokrotnie starała się o usunięcie niewygodnego dyplomaty. Udało się to dopiero w rezultacie pewnego incydentu o polskim wydźwięku. Otóż de Rohan napisał do swego przełożonego, czyli francuskiego ministra spraw zagranicznych, list, w którym m.in. celnie scharakteryzował zachowanie cesarzowej wobec rozbioru Polski, którego sama była współautorem:

"Widziałem, jak Maria Teresa oplakuje klęskę pognębionej Polski. Cesarzowa, biegła w sztuce nieujawniania swoich zamiarów, ma zawsze lży w pogotowiu: w jednej ręce trzyma chusteczkę dla otarcia łez współczucia, drugą natomiast wywija szpadą, aby uczestniczyć w podziale łupów". List naturalnie został ujawniony przez "usłużnych" dworaków wersalskich a oburzona cesarzowa wymusiła na swej córce, Marii-Antoninie, królowej Francji, odwołanie de Rohana. Był to jeden z powodów, dla których ten wpływowy arystokrata utracił swe wpływy przy dworze królewskim. Sprawa będzie miała wpływ na naszą opowieść chopinowską.

Tymczasem de Rohan, jeszcze jako ambasador w Wiedniu, nie tylko udzielił schronienia Michałowi Pacowi, ale na dodatek wyprawił go do Francji w przebraniu, jako swego kuriera dyplomatycznego. Pac przez jakiś czas przebywał w Szwajcarii, by w końcu osiąść we Francji i uzyskać od króla dokument naturalizacyjny, przyzwalający mu na zakup dóbr ziemskich. Jakaś stała rezydencja była Pacowi potrzebna, głównie ze względu na bogate archiwum Konfederacji, które było w jego rękach i dla którego szukał bezpiecznego schronienia. Początkowo, po przyjeździe do Alzacji, Pac wynajął pewną niewielką rezydencję w miejscowości Lingolsheim, gdzie regularnie przemieszkował, jednak rozglądał się za czymś bardziej odpowiednim i stałym.

Gdy spadkobiercy kapitana de Rutant wystawili w 1780 roku zamek w Marainville na sprzedaż, Michał Pac zgłosił ofertę 300 tysięcy liwrów (sumę gwarantowaną przez kardynała de Rohan) i dobra te zakupił na warunkach spłat ratalnych. Nie wiemy, co działo się do roku 1782, kiedy to Pac osadza w zamku swego administratora, wspomnianego już Polaka, Adama Weydlicha.

Ciekawa to postać: urodzony w Świeciu nad Wisłą, na Pomorzu, jako młody człowiek znalazł się we Francji w charakterze sekretarza posła Konfederacji przy dworze francuskim, hrabiego Michała Wielhorskiego i z tego tytułu musiał być w samym sercu "wielkiej polityki" - losy konfederacji zależały bowiem od polityki Francji. Po upadku Konfederacji Weydlich - podobnie jak Pac - pozostał we Francji, także otrzymał francuskie obywatelstwo i przywileje szlacheckie. Ożenił się z zamożną paryżanką, Franciszką Schelling, właścicielką kamienicy naprzeciwko wejścia do Palais de Bourbon (tzw. Hotel de Treville lub Hotel de l'Empereur) oraz 30-pokojowej posiadłości w Boulogne.

Gdy jego pryncypał, hrabia Wielhorski, wraz ze swym przyjacielem J.J. Rousseau, pisze *Traktat o ustroju Polski*, trudno wykluczyć udział w tej pracy jego osobistego sekretarza, Weydlicha.

Po upadku Konfederacji Weydlich pozostał na usługach swych dawnych mocodawców. Obejmując dla Paca funkcję administratora dóbr Marainville w roku 1782, Adam Weydlich z rodziną osiedla się w zamku, w którym spędzi najbliższe 3 lata.

Mury zamkowe z pewnością ponownie zaczęły gościć różne bardziej lub mniej znamienite osobistości, zazwyczaj arystokratycznych emigrantów-konfederatów, jednak w międzyczasie życie zamkowe toczyło się wiejskim rytmem a położenie w środku wioski i potrzeby życia codziennego w naturalny sposób tworzyły różne powiązania z mieszkańcami Marainville. A wśród nich najważniejszymi osobami byli: burmistrz, proboszcz i syndyk, którym był – jak wiemy – Franciszek Chopin.

W 1783 roku jego syn, Mikołaj ma już 12 lat. W tym też roku państwu Weydlichom rodzi się syn, Michał (imię zapewne dostał na cześć hrabiego Paca).

Tyle mówią fakty. Spróbujmy na ich tle puścić wodze wyobraźni: pani Weydlichowa, rzucona na głuchą prowincję, z dala od paryskiego życia, towarzystwa i stołecznych rozrywek, z pewnością czuje się nieco osamotniona, szczególnie w czasie licznych podróży męża, załatwiającego sprawy swego chlebodawcy. Poza przyjezdnyimi, codzienne stosunki towarzyskie ograniczone są więc do mieszkańców okolicy. Oprócz niemowlęcia, ma przy sobie paroletnią córeczkę, Henrykę. Możemy sobie wyobrazić, że dzieci syndyka Chopina zostają dopuszczone do zabaw w zamkowym parku, bawią się z Henryczką i towarzyszą pani Weydlichowej. Ta wykształcona młoda kobieta odkrywa w młodym Mikołaju żywą inteligencję i chęć do nauki. Opowiada więc o paryskim życiu, o dworze, o światowych zwyczajach, o dobrych manierach i elegancji. Sama gra na instrumentach, więc i daje Chopinom podstawy tej sztuki; oczytana, zachęca Mikołaja do lektury pism filozofów i poetów. Mikołaj zdobywa podstawy polskiego, podstawy rachunkowości, kaligrafii, muzyki. Pani Weydlichowa uczy go literackiego języka francuskiego i niemieckiego. Czy sama знаła od męża język polski, trudno przypuszczać. Raczej nie, ale sam pan Weydlich mógł przekazać Mikołajowi podstawy tego egzotycznego języka. Skąd bowiem w parę lat później, Mikołaj tak dobrze daje sobie radę w środowisku warszawskim?

Mikołaj bywa świadkiem wizyt różnych ważnych osobistości - krótko mówiąc, ociera się o wielki świat.

Upływają trzy lata, Mikołaj ma już lat czternaście. Nagle przychodzi niespodziewana wiadomość – hrabia Pac zmuszony jest wycofać się z transakcji kupna Marainville. Powód jest prosty, bo finansowy, lecz przyczyny mają sensacyjne podłoże: na skutek skandalu polityczno-obyczajowego, znanego jako "sprawa naszyjnika królowej", która wstrząsnęła upadającą monarchią, kardynał de Rohan nie może już dłużej wspierać finansowo Michała Paca i ten staje niewyplacalny.

Przypomnijmy pokrótce "sprawę naszyjnika królowej", którą w jakże barwny sposób opisał Alexander Dumas. Jest to bowiem, jak się za chwilę okaże – jedno z głównych ogniw łańcucha zdarzeń, które doprowadziły do wyjazdu Mikołaja do Polski.

Kardynał de Rohan, jak wiemy, popadł w niełaskę u króla Ludwika XVI i królowej Marii-Antoniny. Ambitny dworak i wielki pan, nie mogąc się pogodzić z taką sytuacją, na wszelkie sposoby stara się odzyskać utracone wpływy. Na marginesie dodajmy, że zatrudnił nawet słynnego Cagliostro, by ten, przy pomocy alchemii, zrobił z księcia-kardynała najbogatszego człowieka Europy. Za pośrednictwem Cagliostrowa dochodzi do Rohana nader ciekawa oferta: niejaką hrabina Jeanne de la Motte oferuje swoje usługi, by przychylnie nastawić królową Marię-Antoninę do zrozpaczonego kardynała. Usługi, rzecz jasna, kosztują, ale kardynał w tym wypadku nie liczy się z kosztami. Hrabina zawiązuje misterną intrygę: udając zaufaną kurierkę królowej wmawia kardynałowi, że jej pani nie tylko przychylnym okiem widzi osobę księcia, ale wręcz pała do niego wyższym uczuciem. Oszołomiony kardynał wierzy we wszystko – i płaci.

Tu mała dygresja: hrabina-oszustka jest zubożałą, ale rzeczywistą potomkinią królewskiego rodu Walejuszy. Jest więc z tej racji bliżej korony św. Ludwika, niż panujący obecnie Burbonowie! Ojciec-utrącajusz, matka-chłopka, dziecko rzucone w sierocy świat dopiero w dorosłym wieku stara się wszelkimi środkami odzyskać pozycję w wyższych sferach.

Hrabina pośredniczy w wymianie liścików miłosnych, które sama pisze, udając królową. Dla uwiarygodnienia całej mistyfikacji, aranżuje potajemne nocne spotkanie kardynała z zawołowaną królową w parku wersalskim. Do roli królowej angażuje pewną uliczną dziewczynę. Krótka wymiana słów wystarczy, by przekonać kardynała o życzliwości królowej.

Następuje drugi akt scenariusza: hrabina sugeruje księciu, by ten, dla dobra królowej (a i własnego), pomógł jej w zakupie wspaniałej koliai, której królowa nie jest w stanie (bez wiedzy króla) sama sfinansować. Kolia rzeczywiście istniała: wykonali ją paryscy jubilerzy z kilkuset najpiękniejszych kamieni, dla markizy du Barry, kochanki poprzedniego króla. Jednak śmierć króla wstrzymała transakcję i zrozpaczeni jubilerzy, którzy zainwestowali w klejnoty zawrotną fortunę, próbowali namówić Marię-Antoninę i Ludwika XVI na jej zakup. Królowa, lubiąca klejnoty, tym razem – wobec groźby wojny z Anglią – wykazała się rozważą i oświadczyła, że Francja potrzebuje okrętów a nie klejnotów. Jubilerzy zagrozili samobójstwem. Wówczas pojawiła się hrabina de la Motte ze swoją intrygą.

Kardynał uwierzył we wszystko, zapłacił zaliczkę na kolia i kazał dostarczyć ją królowej, jednak trafiła ona do rąk kochanka hrabiny, który rozmontował klejnot i w Londynie rozprzedał kamienie na sztuki. Skandal wybuchł, gdy jubilerzy zgłosili się do królowej po resztę wynagrodzenia. Królowa wyparła się wszystkiego, król się dowiedział o całej sprawie, aresztował kardynała de Rohan i wytoczył mu proces przed paryskim parlamentem. Czasy jednak nie sprzyjały królowi, Francuzi traktowali królową z rosnącą niechęcią i nie dali wiary w jej niewinność. W rezultacie trybunał stanął po stronie racji kardynała: uwolniono od winy jego samego, Cagliostrowa i pannę, która udawała królową. Uwięziono jedynie hrabinę-oszustkę. Kardynał, choć uwolniony od winy, utracił na zawsze wpływy na dworze. Był to rok 1785.

Skandal wystawił na śmieszność władzę królewską i cały ancien régime, co za kilka lat miało zaowocować Rewolucją i egzekucją pary królewskiej.

W tej sytuacji Michał-Jan Pac stracił swego możnego protektora i gwaranta finansowego kupna Marainville. Udało mu się dojść do porozumienia ze sprzedającymi i, po uregulowaniu różnych zobowiązań, anulowano całą transakcję. Pac wyprowadził się, wraz ze swoim archiwum, do Strasburga, zaś Weydlichowie nagle postawieni zostali w kłopotliwej sytuacji. Przez jakiś czas przemieszkowali w sąsiedniej wiosce, wynajmując locum u siostry syndyka Chopina. Z pewnością jednak stałe kontakty z Mikołajem trwały nadal.

Dotychczasowa literatura bardzo ogólnikowo przedstawiała ten kluczowy moment losów Mikołaja. Wiadomo było tylko, że opuścił on Francję "na jesieni 1787 roku", w tym czasie miał też umrzeć hrabia Pac. Tymczasem odnalezienie metryki zgonu Paca w Strasburgu (z 26 czerwca 1787) oraz daty wystawienia paszportu dla Adama Weydlicha (27 lipca tego roku) pozwalają mi wyjaśnić i sprecyzować te okoliczności.

Weydlichowie, choć sami dość majątni, pozostawali w służbie Michała Paca, prowadzili jego sprawy i interesy. Zgon pracodawcy i opiekuna postawił ich wobec życiowej decyzji, co dalej robić z własną przyszłością.

We Francji szybkimi krokami zbliżała się rewolucja, co nie wróżyło dobrze ani osobom z kręgów arystokracji ani nie gwarantowało stabilności w interesach. Decyzja wyjazdu musiała zapaść natychmiast po śmierci Paca: w miesiąc później Weydlich ma już paszport i zapewne wyjeżdża pierwszy. Może chciał przygotować warunki do sprowadzenia reszty rodziny? W każdym razie tak wnioskować można z odnośnego fragmentu mowy nad grobem Mikołaja Chopina, którą w 1844 roku wygłosił jego były uczeń, biskup-suffragan warszawski, Jan Dekert: "*...Mikołaj przybył do Polski w towarzystwie poważnej matrony, wobec której do końca jej życia synowskie pełnił obowiązki...*" Nie mógł to być nikt inny, jak pani Weydlichowa. Na marginesie dodajmy, że owa "poważna matrona" miała wówczas około trzydziestki a Mikołaj zaledwie siedemnasty rok życia.

Dlaczego Weydlich zdecydował się na wyjazd do Polski? Mógł przecież, ulokowawszy gotówkę np. w bankach berlińskich, zamieszkać gdziekolwiek indziej. Wybrał jednak Warszawę, zapewne z racji swego pochodzenia, ale i dlatego, że miał się gdzie na początek zatrzymać: w Warszawie bowiem od wielu już lat mieszkał jego rodzony brat, Franciszek, profesor łaciny i niemieckiego w Szkole Rycerskiej, szkolącej kadetów. Poza tym Warszawa końca XVIII wieku przeżywała rozkwit inicjatyw przemysłowo-gospodarczych: budowano manufaktury, kwitł handel i rzemiosło – istniały więc warunki rozwinięcia jakiejś dochodowej działalności.

Można być prawie pewnym, że do realizacji takich planów niezbędny był Weydlichowi zaufany pomocnik. Mikołaj spełniał wszelkie tego typu warunki: wychowany jak własny syn przez Weydlichów, kulturalny, inteligentny, znający języki, rachunkowość i kaligrafię, obrotny, uczciwy i przywiązany – nie mógł Weydlich znaleźć lepszego kandydata na pomocnika w interesach.

A jak to wyglądało od strony samego Mikołaja i jego rodziny? Było oczywiste, że pozostanie w rodzinnej wiosce, pomimo ponadprzeciętnych zdolności i osobistych walorów, nie dawało najmniejszej szansy na zdecydowane odbicie się od przeciętności: mógł Mikołaj liczyć na posadę wiejskiego nauczyciela, może kiedyś nawet burmistrza swej miejscowości, mógł sam wyjechać w poszukiwaniu życiowej szansy i zaginąć gdzieś w Europie. Ale przede wszystkim mógł zostać zmobilizowany do wojska w obliczu nadchodzącej rewolucji – i zapewne zginąć młodo.

Oferta Weydlichów, by im towarzyszyć do Polski, była więc dla Mikołaja bramą do raj. I choć perspektywa rozłąki z rodzicami i siostrami z pewnością nie była miła, rodzina Chopinów postawiła na przyszłość Mikołaja. Wyjazd nastąpił za zgodą rodziny, są bowiem przesłanki, by sądzić, że ojciec sprzedał kawałek swej małej winnicy, by wyposażyć syna w jakąś gotówkę na podróż. Można też sądzić, że wyjazd ten odbył się bez większego rozgłosu, choćby wobec groźby poboru do wojska. Syn wyjechał z wzajemną obietnicą częstego pisywania listów i początkowo słowa dotrzymywał, choć po paru latach korespondencja się urwała, z braku odpowiedzi ze strony rodziny. Uszaża się bowiem Mikołaj na brak wiadomości z domu w jedynym znanym liście z Warszawy z 1790 roku.

Z treści tego listu wynika, że Mikołaj pomaga panu Weydlichowi, który z kolei, w dalszym ciągu boryka się z nie do końca rozwiązanymi problemami finansowo-majątkowymi swego zmarłego mocodawcy, hrabiego Michała-Jana Paca. Zanosi się nawet na wyjazd Mikołaja do Francji w celu załatwienia jakichś spraw z bankierami. Do wyjazdu nie dochodzi, może z obawy przed odpowiedzialnością za unikanie służby wojskowej, jednak sama taka możliwość świadczy o kompetencjach młodego człowieka i pełnym zaufaniu, jakim go obdarzano.

Pierwsze lata w Warszawie spędza więc Mikołaj pod opieką Adama Weydlicha. Nieprecyzyjne strzępki informacji w dotychczasowej literaturze wskazywały jedynie, że Mikołaj pracował jako kancelista-buchalter w warszawskiej manufakturze tytoniowej, jakoby z rekomendacji Weydlicha. Nie można tego wykluczyć.

Tymczasem udało się nam ustalić pierwszy warszawski adres Mikołaja, z 1790 roku. Mieszka on wówczas (a więc z pewnością od chwili przyjazdu), przy rodzinie Adama Weydlicha, w mieszkaniu jego brata, Franciszka, w tzw. Kamienicy Misjonarzy przy kościele św. Krzyża. Mikołaj zajmuje się interesami pana Weydlicha ale zapewne także spełnia rolę opiekuna jego dzieci, co pozwala mu później potraktować ten okres jako początek kariery nauczycielskiej. Nie jest też wykluczone, że w tym okresie, przez jakiś czas pracuje w owej manufakturze. Wraz z Mikołajem Chopinem przy Weydlichach mieszka też młody Jakub Benik, późniejszy wieloletni przyjaciel Mikołaja, chrestny jego córki Emilki i naczelny inżynier Mennicy Królewskiej.

Szczegółowe studium stosunków rodzinno-towarzyskich rodziny Mikołaja Chopina w Polsce jest obecnie przedmiotem naszych badań, które na wiosnę mają zostać opublikowane w trzecim tomie naszych studiów nad rodziną Kompozytora.

Życiowa decyzja Mikołaja o wyjeździe do nieznannej i dalekiej Polski stanowi drugi (po alpejskim) zasadniczy etap migracji Chopinów i idącego za nią awansu społecznego. Pozycja, którą osiągnął w Polsce Mikołaj Chopin, w rezultacie opisanych wyżej okoliczności i wydarzeń, stanowiła ogromny skok społeczny i cywilizacyjny, zaś warszawski krąg rodzinno-towarzyski, atmosfera kulturowo-wychowawcza oraz niezłe warunki materialne stworzyły tło, sprzyjające objawieniu się i rozwinięciu talentów muzycznych Fryderyka Chopina.

Piotr Mysłakowski
Warszawa 2004